

218
Krystyna Zbijewska

Hemingway na scenie

Gdyby oceniać przyszło ambicje repertuarowe krakowskich scen, myślę, że palmę pierwszeństwa zdobyłby Teatr Rozmaitości. Teatr, który występuje raz po raz z wartościowymi, a nieogranymi pozycjami, który ciekawie eksperymentuje w zakresie małych form scenicznych, nie zapominając i o widowni najmłodszej. Teatr podnoszący stale swój artystyczny poziom, a szczególnie — swe wymagania w stosunku do aktora. Wreszcie teatr pracujący w najcięższych warunkach — jako scena objazdowa; a to jeszcze dodatkowy walor działalności: poważny wkład w upowszechnianie sztuki teatralnej wśród nowej publiczności małych ośrodków terenowych.

Oczywiście, te wszystkie osiągnięcia i zasługi nie mogą dopuszczać żadnych form taryfy ulgowej w stosunku do tej wielopłaszczyznowo pracującej sceny. Przeciwnie, jej szeroko zakrojona działalność — właśnie dla nowych odbiorców: młodzieżowych, wiejskich, częściowo i robotniczych — wymagania jeszcze podnosi, kryteria oceny wzmagają. Niemniej wydaje się, że nawet surowo oceniane poszczególne realizacje sceniczne, czy pewne artystyczne uchybienia tych lub innych spektakli, nie wolno zapominać o sprawie najważniejszej: „Rozmaitości” w ostatnich latach wyraźnie podniosły rangę artystyczną swej sceny. Może za mało dostrzega się to jeszcze w Krakowie.

Do nowych, ciekawych pozycji teatru przy ul. Karmelickiej doszła, w ostatnich dniach nowa, niecodzienna: „Komu bije dzwon” Hemingwaya! Adaptacja powieściowa dla celów sceny stanowi zawsze niemałe ryzyko. Adaptacja powieści znakomitej, powszechnie znanej i powszechnie uwielbianej, ryzyko to wielokrotnie. I na pewno uwielbieliście hemingwayowskiej epopei nie mogą być w pełni usatysfakcjonowani przedstawieniem w „Rozmaitościach”. Co więcej, mogą na nim przeżyć nawet bolesne rozczarowanie. Niemniej nawet właśnie owi uwielbieli Hemingwaya stwierdzić muszą obiektywnie, że teatr dokonał wszystkiego, by to rozczarowanie było możliwie najmniejsze.

Przed wszystkim udało się sama adaptacja (Róży Ostrowskiej i Jerzego Gołińskiego), która z wielkiej powieści zdołała stworzyć zwięzłą dramaturgiczną pozycję, nie zatracając istotnych treści fabularnych, ideowych i artystyczno-językowych prozy wielkiego pisarza; a to już bardzo dużo. Także sama inscenizacja — dzieło reżysera Jerzego Gołińskiego (jego współpraca z „Rozmaitościami” to nowy wyraz ambitnych poszukiwań artystycznych tej sceny) i scenografia, wyraźnie kameralizująca epickie

sto „Dzwonu”, ciekawa, o wybitnie funkcjonalnych walorach (Jadwigi Pożakowskiej), i muzyka — znakomita! — Krzysztofa Pendereckiego zasługują na pełne uznanie. Historia jednego z epizodów, ważnych epizodów hiszpańskiej wojny domowej i związane z tym dzieje amerykańskiego rewolucjonisty, Roberta Jordana oraz jego miłości do hiszpańskiej dziewczyny stanowią zwartą kanwę dramaturgiczną. Rozgrywana poprzez luźne sceny, niekiedy — szczególnie w partiach lirycznych — poprzez wyodrębnione światłem „zblżenia” dialogowe, oddaje, przynajmniej chwilami, nastrój tamtych dni. Oczywiście, mała scena ścieśnia nawet tak kameralnie pomyslane obrazy, nie pozwala na wydobycie w pełni ich swoistej atmosfery, ich potężnego napięcia. Tu szczególnie końcowe fragmenty sztuki — przy wysadzeniu mostu — wypadają mało przekonująco i mało „teatralnie”.

Natomiast bardzo wyraźnie ujawniły się pozytywne skutki współpracy wytrawnego reżysera z aktorem. Nie tylko doświadczeni artyści „Rozmaitości” pokazali tu swą ciekawą sztukę aktorską: kolejna świetna rola Haliny Grygliaszewskiej, jako republikanki Cyganki Pilar (dla jej obejrzenia warto iść na „Komu bije dzwon”); bardzo dobra, dyskretnie zreżowana partia Mariana Nowickiego jako Anselma (doskonale to nabytek tej sceny) czy ciekawa sylwetka Cygana-anarchisty o szlachetnym w gruncie zrzęcy sercu, stworzona przez Wojciecha Łodyńskiego. Także młodzi aktorzy, nie w pełni jeszcze doświadczeni scenicznie, wypadli w tym przedstawieniu w większości interesująco. Poważnie Elżbieta Karkoszka, z przedstawienia na przedstawienie (Ofelia, Infantka, Antygona, Szen Te, Nos i wreszcie bohaterka „Oczekiwania”) wysuwającą się na czoło młodego aktorskiego narybku Krakowa, która dała tu kolejny przykład swego skupionego, czującego aktorstwa, — bardzo kulturalnie wywiązała się ze swej roli Jerzy Stanek jako Jordan; acz może stworzył sylwetkę nazbyt spokojną jak na rewolucjonistę o gorącym sercu. Ciekawe epizody stworzyli: Mieczysław Franaszek (Karkow), Jerzy Treła (Gołz), Stefan Izylowski (Austin), Marek Chodorowski (Massard), Bohdan Grzybowski (Cygany).

Oto tylko kilka nazwisk — nazwisk nowych, młodych aktorów. Owo gromadzenie zdolnych adeptów sztuki aktorskiej — to jeszcze jeden poważny atut w pracy „Rozmaitości”. Podobno kilku najzdolniejszych — z Karkoszką na czele — opuszczają z nowym sezonem tę scenę, która stworzyła ich jako aktorów. Trudno: takie już prawo teatru...